Nro 33. R. 1837. PIĄTEK 21 LIPCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

BAL MASKOWY.
ANEGDOTA PRAWDZIWA.

Gdym był młodym jeszcze, interessa processowe po moich przodkach powołały mię do Warszawy. W szlacheckiéj bryce, z dobrze opakowaną walizą, i cztéroma w krakowskich chomątach folwarcznémi końmi, z przyjacielem moim Władysławem, wjechałem w mury téj stolicy. Piérwszy raz byliśmy w tém mieście, wszystko nam się w niém podobało i lubo Warszawa nie była już tak świetną, jak dawniéj, bo ciągłe przechody wójsk różnych wiele ją zniszczyły i miészkania w niéj odbiérały ochótę, dla niewidzących jéj dotąd miała jednak wiele powabów i niewymownie zajmowała nas rozmaitością swych zabaw. Był piéniądz, były lata młode, a przytém umysł nie przesycony jeszcze nadmiarem zbytków, wszystkiego więc mogliśmy doświadczać i wszystko bawiło nas niewymownie. Od interesów do tego tyle nam zawsze zostało czasu, żeśmy go mogli użyć wybornie i wcale nie troskaliśmy się o rodzaje zabaw, jedna drugą nastręczała. — Był to właśnie czas zimowy, czas karnawału. Warszawa mimo czasy przykre zapomniała o nich na chwilę i ze zwykłą wesołością swoją poddała się rozrywkom zapust. Asamble, wieczory, bale maskowe, jedne po drugich następowały koleją, stając się dla pięknych Warszawianek popisem, w którym ich wdzięki i ich dowcip w świetle najokazalszém jaśniéć mogły. — Na jeden z takich balów maskowych poszliśmy, zjadłszy piérwéj w dobréj restauratorni wieczerzą i wypiwszy po kilka kielichów szampana. Bal był świetny i mnóstwo masek znajdowało się na nim. Błądziliśmy w tym tłumie zamaskowanych piękności, niezaczepiani, bo nieznani od ni-

kogo i tylko nawiasem chwytaliśmy dowcipy, z ust masek charakterycznych wychodzące. Co za ironya, co za uszczypliwość w ich odpowiedziach, a jednak wszystko było ze smakiem mówione, wszystko piętnowało stolicę, która co do tonu nie ustępuje największym stolicom Europy. — Zmęczeni gorącem w salonie głównym, poszliśmy do pobocznych ochłodzić się lodami. Siadamy blisko dwóch masek, które się także chłodziły, a których zgrabne figurki dawno się nam podobały. Zaczynamy rozmowę, odpowiadają grzecznie i nawet mówią że nas znają. — «Przybyliście ze wsi rzekła wyższa z nich, któréj czarne oczka, jak światełka nocne przez otwory w larwie pałały. — «A więc znacie mię maseczki!» zawołałem uradowany, że choć jedna dusza zna mię w Warszawie. — «Znam i ciebie i twego przyjaciela» odpowiedziała «widywałam was na prowincyi. Jakże można było przyjechać do Warszawy, bawić się tu dobrze, a zostawić tęskniące za wami piękności.» — «Nié mamy żadnych» rzekłem cokolwiek zarumieniony, bom się poczuwał do czegóś. — «Ho! ho! kłamiesz, a kłamać się nie godzi» mówiła daléj «wiém że gustujesz w blondynce, a twój przyjaciel w brunetce.» — «Dali Bóg że zgadła!» pomyślałem sobie «musiała bydź kiedyś w naszych okolicach Polesia.» — Gdym jéj o tém nadmienił, przyznała się, że zna dobrze tę krainę wybornéj zwierzyny i pięknych dziéwcząt i że czas długi na Polesiu bawiła. — Musiałem ją znać, to niezawodnie, ale kto óna była, na próżno sobie głowę łamałem. Wszystkie moje sąsiadki przetrząsnąłem po kolei, nie, do żadnéj nie była podobna, a jednak jéj oczka tak przyjaźnie, tak znajomo jakoś uśmiéchały się do mnie, że byłbym jéj nie wiedźić co dał był za to, gdyby mi była imię swoje powiedziała, lub odkryła twarz swoję. Ani tego, ani tamtego uczynić nie chciała i ledwie na wielką prośbę pozwoliła zdjąć sobie rękawiczkę z ręki. Boże! co za rączka! Nie, prawdziwie, takiéj na Polesiu nie widziałem, tak maleńkiéj, tak pulchnéj, tak białéj! Brylantowe pierścienie nié mogły wprawdzie żadnego dodać jéj powabu, lecz świad-

czyły tylko o wyższym stanie jéj właścicielki, lubo i piękne ręce przekonywały mię o tém, które, jak Lord Byron wyraża się, w teraźniéjszym czasie wygórowanéj wystawności w ubiorach, są jeszcze prawdziwą cechą osoby mającéj prawo należenia do wyższych towarzystw. — «Gdzie maseczki miészkają?» zapytałem się ujęty powabem rączki. — «O daleko z tąd» odpowiedziała jedna. — «Czy nie móżnaby Panie odprowadzić do domu i tam prosić o odkrycie nam twarzy?» rzekłem znowu. — «Uchowaj Boże!» odrzekła «coby na to rodzice nasi powiedzieli.» — «A więc Panie jesteście siostry? — «Tak jest.» — Tu z sobą cóś szeptać zaczęły, czarnooka rozśmiała się kilka razy, jak gdyby uradowana z tego, co rzekła towarzyszce swojéj. — Wstały przéjść się, a my za niémi, jak cień za osobą. Długo wzbraniały się, uległy nareszcie prośbom naszym i pozwoliły odprowadzić się do domu. Któż był szczęśliwszy odemnie, w szale uniesienia pocałowałem w rączkę moję piękną maseczkę i od niéj na wzajem łagodny i tak wiele obiecujący odebrałem uścisk, którego w téj chwili zapału, byłbym nie dał za skarby całego świata. — Mimo obietnicy pilnowaliśmy jednak, by nam nieuciekły i gdy się zabiérały do wychodu, my tuż za niémi, podaliśmy im salopy, wsadzili damy do doróżki i pojechali razem. — Doróżka była najęta, nie móżna więc było widziéć ani herbów pojazdu, ani liberyi. Noc ciemna nie pozwalała nam nawet dostrzedz, dokąd jedziemy. Gdzie niegdzie tylko jeszcze paliły się dogorywające latarnie. Doróżkarz stanął nareszcie, wysiadają damy, zadzwoniły, otworzono im kamiénicę, poszły na górę, my za niémi. Gdy brama zatrzasła się za nami, przeląkłem się mimowolnie, sądziłem bowiém, żeśmy może wpadli w jaką łapkę oszustów, a mieliśmy i piękne zégarki i piéniądze przy sobie. Ale nie, nie podobna, tak skromne, tak przyjemne damy nié mogły należeć do klasy istot, będących ohydą miast wielkich, sama szczérość malowała się w ich oczach. — Jednak szeptały cóś między sobą, zastanowiły się na piérwszém piętrze i rzekła z nich jedna: «Tu miészkają rodzice nasi, my na

drugiém piętrze miészkamy, niech więc Panowie zaczekają tutaj trochę, przyniesiemy klucz i pójdziemy potém razem na górę.» — «O nie nic z tego nie będzie» odrzekłem «chcecie nam uciéc, ale my nie w ciemię bici. Jednę tylko puścimy, a druga tu znami zostanie.» I zostawiłem czarnookę przy sobie, druga odeszła. — W krótce powróciła z kluczem, wszystko czworo poszliśmy na drugie piętro, jedna z dam otworzyła piérwsze drzwi, weszła, my za nią, ale zaledwo postąpiliśmy kilka kroków w ciemności, gdy damy zręcznie uciekły nam z pokoju i śmiejąc się złośliwie drzwi zamknęły za sobą. «Dobréj nocy Panom życzę» zawołała z nich jedna «niech Panowie śpią dobrze i pamiętają o nas.» Rzekłszy to rozśmiała się raz jeszcze i słyszeliśmy jak drobną nóżką swoją na piérwsze piętro po wschodach pobiegła. — Zostaliśmy jak na lodzie, w ciemnym pokoju, zamknięci i Bóg wié u kogo. Z początku odurzenie tak nadzwyczajnego przypadku długo nas pozbawiało wszelkiego zastanowiania się na położeniem naszém, nareszcie przyszedłszy do siebie zaczęliśmy Warszawie, balom maskowym, zgoła (przebaczcie mi damy) całéj płci pięknéj złorzeczyć. — «To nam gracko przysłużyły się» zawołałem ze zgorszeniem. «I cóż robić będziemy?.... Krzyczéć nie wypada, gotowi nas jeszcze miéć za złodziejów, gdy nas w cudzym pokoju przydybią. Trzeba czekać, te przeklęte maski przecież nam długo siedzieć tu nie dadzą, zapewne żart sobie tylko zrobiły.» — «Niech licho je porwie z takim żartem» odrzekł rozgniéwany Władysław. «Otoż te przechwalone Warszawianki ze swoją grzecznością. Śliczna mi grzeczność rozpalić kogóś oczyma swojémi, a potém ażeby ochłódł, zamknąć go w pokoju nieopalonym przy dwudziestu stopniach mrozu. Wolę ja nasze Podlasianki, nie są w prawdzie tak dowcipno-mądre, jak te gąski warszawskie, ale téż za to ludzi poczciwych po ciemnych pokojach niezamykają.» — «Co robić, stało się» przerwałem jego uniesienia «dobrze, że nas przynajmniéj nieobdarto. A teraz myślmy, jakby tu noc przespać, bom kaducznie śpiący.» — Zaczęliśmy więc

obaj, jeden wjednę, drugi w drugą stronę macać po pokoju i domacaliśmy się sofy. *Victoria!* co za odkrycie! Poczciwy Euklid nie był zapewne tak uradowany odkryciem koła swojego; jak my odkryciem sofy. Wdzięczni w myśli Ottomanom za ten boski wynalazek, rzuciliśmy się na miękkie jéj poduszki i nie długo trwało, gdyśmy jak zabici usnęli. — Musieliśmy spać długo, bo słońce było już w oknach, gdyśmy oczy otworzyli przebudzeni jakimsić stukiem. Z zadziwieniem ujrzeliśmy, że nie sami jesteśmy w pokoju. Dwóch ludzi zajętych było rozpakowywaniem rzeczy jakiegóś podróżnego Jegomości, który w ogromnéj kapuzie, w sutéj delii i w dużych futrzanych butach stał koło nas i z zadziwieniem na nas poglądał. Ujrzeliśmy, że pokój, w którym spaliśmy, rozpoczynał szereg więcéj pokojów, jak się zdawało, do tego Jegomości należących. — «Co tu WPanowie robicie w moim pokoju? — » zapytał się przybyły podróżny głosem ostrym cokolwiek. «W pokoju, który był zamknięty?» — Zmięszani odpowiedzieliśmy mu nasz przypadek, wymiéniliśmy nazwiska nasze, znał nasze familie i co raz bardziéj powieści naszéj wierzyć się zdawał. Powoli rozjaśniało się zmarszczone czoło jego, zaczął się uśmiéchać, a potém rozśmiał się z całego gardła. «To kuzynka moja tak WPanów w pole wyprowadziła» rzekł zachodząc się ze śmiéchu «ale jednak nie godziło się użyć takiéj pustoty, lubo godni byliście kary za naprzykrzanie się damom. Teraz pojmuję wszystko, bo klucz od moich pokojów u niéj na piérwszém piętrze zostawiłem.» — Ledwo to wyrzekł, gdy ładna kobiéta w rannym eleganckim negliżu, prowadzona od młodego mężczyzny weszła do pokoju. «Jak się masz wujciu» przywitała się ze starym, pocałowała go w rękę, a potém do nas zwróciła rozmowę, pójrzawszy nà nas z uśmiéchem. «Jakże się Panom spało? Przepraszam, że może niewygodnie.» — Poczerwieniliśmy się jak raki, słowa nie mogliśmy wyrzéc ze wstydu, tém bardziéj, że przybyła dama témi samémi czarnémi oczkami, jakiémi na balu patrzała na nas i teraz poglądała filuternie. — Gdyśmy wszy-

scy w milczeniu zostawali odezwał się stary Jegomość: «Prezentuję Panom siostrzenicę moję, Hrabinę Ł*, a wczorajszą maskę na balu.» — «A to mąż mój» dodała Hrabina wskazując na towarzyszącego jéj mężczyznę. — Kłanialiśmy się mechanicznie i będąc pomięszani nienajzgrabniéj zapewne. Dopiéro przy sutém śniadaniu *à la fourchette*, na które od Hrabstwa zaproszeni byliśmy, przyszliśmy cokolwiek do siebie i sami potém z przypadku naszego uśmialiśmy się do woli. Przy śniadaniu opowiedziała nam Hrabina, że wcale nie znając nas przypadkiem tylko zgadła gusta nasze na Polesiu i że to zgadnienie spowodowało ją, iż dłużéj z nami mówiła na balu. Nie mogąc oprzéć się natarczywości naszéj, chciała nas jedynie zaprowadzić do kamiénicy i uciec, ale gdyśmy ją zatrzymali, szepnęła swojéj służącéj a towarzyszce balu, ażeby klucz od drugiego piętra przyniesła, który u niéj nieprzytomny wujaszek zostawił. Niespodziéwany powrót tego ostatniego, a niewiedzącego o niczém pomnożył śmieszność sceny, długo jeszcze po naszym odjeździe opowiadanéj w salonach Warszawy i bawiącéj publiczność wyższego tonu.

S. L. J.

[Jaszowski]

MYŚLI O MAŁŻEŃSTWACH.

Mężu nie będziesz szczęśliwym, jeżeli żona twoja nie będzie: rozkazuj jéj z rozumem, ale rozumem z miłością: okazuj jéj we wszystkiém względy, a pewnie będzie wzajemną. A ty żono staraj się być słodką i niesprzeczną mężowi, a kiedy nie masz władzy, dbaj przynajmniéj o kredyt u męża.

Jakim ty ojcem lub matką, kiedy dziécięciu twojemu sposobu do życia nie zostawujesz.

Lepiéj wydać córkę za człowieka bez majątku, niżeli za majątek bez człowieka.

Na małą żonę powiedział Arystyp: małe piękne, ale wielkie złe.

Nie bierz żony z domów wysokich, chybabyś chciał sobie wziąść panią.

Kto dobrego zięcia wybrał, znalazł w nim syna: kto złego, ten i córkę stracił.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 15 Lipca. — Mocą rozporządzenia królewskiego nastąpiło rozwiązanie obu izb. — Wielu Legitymistów obchodziło urodziny księcia Bordeaux, a niektórzy dla złożenia mu powinszowań, pojechali do Kirchberg i aby bydź obecnémi popisowi który kończąc w tym dniu edukacyą miał zdawać. — Uwiadomiony Rząd iż młody rzemieślniczek znany z przesadzonych politycznych mniemań chwalił się na prowincyi że w Paryżu zostawił piekielną machinę która ma bydź wrzucona do powozu Króla. Policya znalazła tę machinę na kształt małéj bomby zrobioną. Osoba gdzie ją przechował została uwięziona. — 20 Lipca. Dzienniki tutéjsze wspominają o tajemnéj korespondencyi, którą w Londynie wyśledzono, a któréj celem miał bydź nowy zamach na życie Króla Francuzów. Wspomnione listy oddano do Lorda Majora, a ten przesłał je posłowi francuzkiemu. Od kilku dni mówią bardzo o nowych układach między panem Aguado i Marliani z jednéj, a rządem angielskim z drugiéj strony, w celu zawarcia umowy między Hiszpanią i Anglią, i doprowadzenia do skutku przez angielski gabinet zastrzeżonéj dla Hiszpanii pożyczki. Umowa ta ma bydź blizką ukończenia, utrzymują powszechnie, iż poddanym Brytańskim szczególniéjsze przywileje w tejże zapewnione zostały. Łatwo się domyśléć można, że gabinet Tuilleriów zawarcie takiéj umowy która francuzkiemu handlowi w Hiszpanii zniszczeniem zagraża, z nieukontentowaniem widziéć musi. Dowiadujemy się, iż po dwóch długich ministrów naradach, w których się nad kopiją téj umowy zastanawiano, pan Molé tutéjszemu posłowi hiszpańskiemu oświadczył, iż Francya stanowczo takowému się sprzeciwić musi, i gdyby Hiszpania przytém obstawała, Francya natychmiast od poczwórnego przymierza odstąpi, i poddanych swoich i okręta z Hiszpanii odwoła. — Telegraficzna depesza donosząca, że Don Karlos zamiast na Walencyą uderzyć, udał się ku Murcia, zrobiła pomyślne na spekulantów wrażenie i papiéry hiszpańskie które już spadły były przedwczoraj z 23ch na $20\frac{5}{8}$ podniosły się znowu na $21\frac{1}{2}$.

Włochy. *Neapol* 6 Lipca. — Gazeta Pruska (*Allg. preüs. Staats-Zeitung*) umieszcza z gazety (*Allg. Zeit.*) następujący artykuł: Kiedy tu Cholera zdaje się uśmierzać odbiéramy bardzo zatrważające wia-

domości z Palermo. W Kilku dniach miało tam blizko 1,000 osób umrzéć, co jednak potrzebuje potwiérdzenia. Spodziéwamy się przez następną pocztę bliższych wiadomości.

Przypisek. Właśnie odbiéramy wiadomość z Palermo jako dnia 2go b. m. Cholera w stosunku do ludności w dwoinasób jest silniéjszą aniżeli tu gdyż w dniu tym liczono 4 do 500 przypadków śmierci. Jak mówią ma rząd tutéjszy wysłać wzmocnienia słabym dotąd załogom w Palermo i Messynie.

Anglia. *Londyn* 14 Lipca. — Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, iż zaślubienie królowéj w początkach przyszłéj wiosny nastąpi. Szczęśliwy Narzeczony na którego wybór padł, nie jest jak powszechnie mniemano obcy xiążę lecz potomek sławnéj familii Brytańskiéj. Xiężna Kent będzie do zamęścia córki przy niéj mieszkać, potem wyprowadzi się do zamku Claremont. — Przed kilką dniami owdowiała królowa zwołała do siebie paziów, którzy koléjno przy zmarłym królu służbę pełnili, a podziękowawszy im w czułych wyrazach za okazaną przychylność Małżonkowi, każdemu z nich ofiarowała na pamiątkę jakowy kléjnot z własności króla.

Hiszpania. *Madryt* 10 Lipca. — Wódz naczelny czynéj armii na północy, w zdaniu sprawy do ministra wojny w dniu 6tym b. m. donosi, iż ma zamiar wyruszenia do Calatajud i dywizyą z 8śmiu batalionów królewskiéj gwardyi i dwóch szwadronów jazdy złożoną także wysłał aby w ściganiu Don Karlosa udział miała. (G. P. S.)

☞ Ponieważ z dniem dzisiéjszym, t. j. 31 Lipca r. b. jako zwyjściem 36ściu Nrów pisma pod tytułem: Zbieracz, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na tom trzeci złożona, Redakcya przeto zawiadomiając iż **ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY** nadal w Krakowie wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Zlp. 6ść na następne 36ść Numerów, które jak dotychczas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj popołudniu, Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Redakcya dogadzając powszechnemu życzeniu miéjscowych czytelników dołączać będzie do każdego Nru Zbiéracza dodatki z Uwiadomieniami, które umieszczane będą za opłatą groszy 10ciu od sta liter. — Przedpłata na to pismo tudzież uwiadomienia przyjmują się w Księgarni J. Czecha i w Handlach Wch Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.